

Ralph P. MARTIN, Peter H. DAVIS (red.), Janusz KRĘCIDŁO MS (red. nauk. wyd. pol.), *Słownik późnych ksiąg Nowego Testamentu i pism Ojców apostołskich*, Prymasowska Seria Biblijna, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2014, ss. 1198.

Żeby należycie podkreślić niezwykłość tego monumentalnego dzieła, przypomnę stosunkowo zapomnianą refleksję św. Ireneusza, pozornie pomniejszającą znaczenie Pisma Świętego (a w każdym razie Nowego Testamentu) dla Kościoła. Ireneusz żył jeszcze tak blisko czasów apostołskich, że wyraźnie postawił pytanie, które nam nie przysłoby do głowy: Co by było, gdyby apostołowie nie zostawili nam Ewangelii i gdyby Paweł nie napisał swoich listów? I odpowiada mniej więcej tak: Pomyślmy o tych chrześcijanach, którzy nie mają ani Ewangelii, ani listów apostołskich, bo nie zdołali ich jeszcze przełożyć na swoje ojczyste języki, a przecież są oni naszymi braćmi we wierze! „Bez papieru i atramentu – teraz dosłownie cytuję fragment owej wypowiedzi Ireneusza – mają przez Ducha Świętego wypisane na sercach swych zbawienie i pilnie strzegą starej tradycji. Wyznanie wiary przyjęli bez pism, w stosunku do naszego języka są barbarzyńcami, lecz w poglądach, zwyczajach i obyczajach, są dzięki wierze bardzo mądrymi i podobają się Bogu, bo żyją we wszelkiej sprawiedliwości, czystości i mądrości. Gdyby kto do nich przyszedł i zechciał im w ich własnym języku opowiadać wymysły heretyków, zaraz by zatkali sobie uszy i uciekliby jak najdalej i nie ścierpieliby słuchania bluźnierczych słów” (*Adversus haereses*, 3,4,2).

Współczesny Kościół wierzy, tak samo jak Ireneusz, że słowo Boże jest wypisane przede wszystkim w jego sercu. *Katechizm Kościoła Katolickiego* potwierdza tę wczesnopatrystyczną tezę, że „Pismo święte jest bardziej wypisane na sercu Kościoła niż na pergaminie” (KKK 113). Zresztą dość sobie uprzytomnić, że minęło mniej więcej dwadzieścia lat głoszenia Ewangelii, zanim zaczęły powstawać kolejne księgi Nowego Testamentu. Jednym słowem, taki był nawet porządek chronologiczny – Ewangelia najpierw była wypisywana w ludzkich sercach i dopiero potem została zapisana na papierze.

Przypomnienie Ireneuszowej wypowiedzi ułatwi pokazanie podstawowej oryginalności przedstawianego tu dzieła. Jego celem jest szczegółowe przyjrzenie się doktrynalnej zawartości zarówno Nowego Testamentu, zwłaszcza jego ksiąg późniejszych, jak najwcześniejszych dzieł patrystycznych. Zazwyczaj zarówno bibliści jak i patrologowie starają się nie przekraczać granic uprawianych przez siebie dyscyplin. Jest to w pełni uzasadnione, zważywszy na to, że istnieje

przecież radykalna różnica między natchnionymi przez Ducha Świętego księgami biblijnymi a pozostałymi, choćby najbardziej czcigodnymi, tekstami chrześcijańskimi.

Jednak tę, chociaż bardzo istotną, różnicę autorzy tego ogromnego *Słownika* poniekąd wyłączyli poza nawias i wszystkie napisane w latach ok. 70-150 dokumenty chrześcijańskie – niezależnie od tego, czy są to natchnione księgi Nowego Testamentu, czy też utwory pobiblijne – postanowili przestudiować pod kątem ich zawartości doktrynalnej. Decyzję tę podjęli w imię założenia, że „kiełkowanie i rozkwit jakiejś prawdy chrześcijańskiej wymaga dłuższego przeciągu czasu” (s. XII).

Olbrymie dzieło, obejmujące 1128 dwukolumnowych stron, zawiera 237 obszernych, znakomicie opracowanych haseł. Otrzymaliśmy w ten sposób możliwość drobiazgowego przypatrywania się rozwojowi świadomości wiary na przestrzeni kilku pierwszych pokoleń Kościoła – możliwość dodatkowo zwiększoną, bo do każdego hasła dołączono wskazówki na temat podstawowej literatury przedmiotu.

Jak wiadomo, rozwój pojęć biblijnych oraz religijnej świadomości był już wielokrotnie przedmiotem badań zarówno na terenie biblistyki, jak patrologii. Jednak, jak dotychczas, stosunkowo nieliczne są prace prowadzone na pograniczu obu tych dyscyplin. A przecież badań takich wręcz domagałby się katechizmowy zapis: „Chociaż Objawienie zostało już zakończone, to nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione; zadaniem wiary chrześcijańskiej w ciągu wieków będzie stopniowe wnikanie w jego znaczenie” (KKK 66). Żyjący czterysta lat po św. Ireneusza, papież Grzegorz Wielki napisał jeszcze dobitniej i ta jego wypowiedź również znalazła się w *Katechizmie*: „Słowa Boże wzrastają wraz z tym, kto je czyta” (KKK 94).

Jeszcze jedno znajdujące się w *Katechizmie* twierdzenie wiary powinno nam pomóc do zrozumienia, jak potrzebny był ten *Słownik*. Mianowicie, w Kościele z całą jasnością wyznajemy, że Pismo Święte nie jest księgą objawioną, chrześcijaństwo bowiem nie jest religią Księgi, co niekiedy próbują nam podpowiadać muzułmanie (por. KKK 108). Jest natomiast Pismo Święte nieomylnym, gwarantowanym przez samego Ducha Świętego świadectwem tego objawienia, jakie dla nas ludzi i dla naszego zbawienia dokonało się w Jezusie Chrystusie. Ujmując zaś rzecz szczegółowo, Stary Testament jest świadectwem tego, w jaki sposób Bóg przygotowywał ludzkość na przyjście do nas swojego Syna, Ewangelie są to cztery uzupełniające się dokumenty mówiące o Jego ludzkich narodzinach, życiu z nami i wśród nas, o Jego śmierci oraz zmartwychwstaniu; pozostałe księgi Nowego Testamentu przedstawiają początki oraz pierwszy rozwój Kościoła, wspólnoty tych, którzy uwierzyli w Chrystusa.

Zdecydowanie wierzymy, że sam Bóg jest autorem Pisma Świętego. Zarazem przecież jego prawdziwymi autorami są ludzie. Oczywiście, nie współautorami, tylko autorami – w innym, podporządkowanym pierwszemu Autorowi porządku przyczynowym. Otwiera to szeroką przestrzeń dla poszukiwań biblijnych. Po szczególne księgi naznaczone są nieraz licznymi śladami swoich ludzkich autorów, ich biografii, mentalności, a nawet temperamentu. Przede wszystkim jednak noszą one znamiona epoki i kultury, w których powstawały. Toteż, aby dotrzeć do zawartego w Biblii słowa Bożego, nie lękamy się pytać o autentyczność opisanych w Biblii wydarzeń, badać historii świętego tekstu, wpływu kultur ościennych na różne jego fragmenty i pojęcia itp.

Otóż nie lękamy się również pytać o dzieje przyjmowania zawartego w Piśmie Świętym słowa Bożego. Recenzowany tu *Słownik* jest tego znakomitym dowodem.

*Jacek Salij OP, Warszawa*

Janusz KRĘCIDŁO MS, *Honor i wstyd w interpretacji Ewangelii. Szkice z egzegezy antropologicznokulturowej*, Verbinum. Wydawnictwo Księży Werbiśtów, Seria Lingua Sacra. Monografie, t. 1. Warszawa 2013, ss. 397.

Słowa wypowiedane w każdym języku coś znaczą, inaczej mówiąc – mają znaczenie. Słowa te „znaczą” także sposób myślenia, wyznaczają drogę postępowania. Słowa zafałszowane, zmanipulowane, poprzekęcane „znaczą” fałszywą drogę. Zmieniając myślenie człowieka, każą mu iść drogą zawsze mijającą się z celem, nigdy do niego nie dochodzącą. Słowa wyrażone w języku i przez język stanowią jeden z fundamentów kultury. Nie ma kultury bez języka. Słowa budują kulturę, są jej fundamentem, wypełnieniem, zwieńczeniem. One współtworzą kulturę i jako takie nigdy nie mogą być przez nią odrzucone. W mowie potocznej, przynajmniej w języku polskim (ale na pewno i w innych systemach oraz kodach językowych), dwa słowa – „honor i wstyd” odgrywały przez wieki fundamentalną rolę. Stawały się one i były programem działania instytucji, organizacji, stowarzyszeń, bractw, nade wszystko poszczególnych osób.

Słowo „honor” wpisywało się w imperatyw uwyrażniony na sztandarach: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Pojęcia ta, wyhaftowane najczęściej złotą bądź srebrną nicią, wskazywały na aksjologiczną przestrzeń spełniania się człowieka. Hasła te były streszczeniem życiowej opcji polskiej kultury. Sztandarowe napisy nie były deklaracjami przypadku. Głęboko wpisywały się w doświadczenia dziejowe Polski, pielęgnowującej etos śródziemnomorskiego dziedzictwa cywili-